



Stefan Pastuszewski

Stowarzyszenie Badań Naukowych

ORCID: 0000-0001-7931-2629

Wiarygodność archiwów byłej Służby Bezpieczeństwa PRL - - dylematy historyka

Wprowadzenie

Procesy sądowe, akcje publicystyczne, ale też badania naukowe związane z działaniem Służby Bezpieczeństwa w PRL zarysowały problem wiarygodności dokumentów pozostałych po tej służbie. Często ocena stopnia wiarygodności tych materiałów bywa subiektywna, nie wynikająca z ich krytycznej analizy, ale z intencji oceniającego. W publicystyce przeważają opinie skrajne. Bardzo rzadko bierze się pod uwagę fakt, że nie jest to zamknięta archiwalna całość dokumentacyjna służąca badaniom naukowym, tylko są to materiały robocze nastawione na osiągnięcie konkretnego celu operacyjnego przez tajne służby, a więc z natury swojej są wybiórcze wobec faktów. SB, zajmująca się bezpieczeństwem władzy, choć w propagandzie operowano pojęciem „bezpieczeństwa państwa”, szukała przede wszystkim osób zagrażających owej władzy budującej system realnego socjalizmu. Nazywano to poszukiwaniem i zwalczaniem wrogów systemu. Zbierano więc materiały kompromitujące, a nie obiektywnie opisujące działania tych osób. W ostatnim okresie PRL rozwijała się w sferze polityczno-administracyjnej „kultura pozorów”, objawiająca się głównie tym, że dokumentacje i publikacje przedstawiały stan pożądaný, a nie rzeczywisty. „Kultura” ta wywarła też wpływ na dokumentację tajnych służb.

Historyk winien archiwalia pozostałe po SB skonfrontować z innymi źródłami, ale też z, wciąż obecną jeszcze, rzeczywistością materialną przywoływanych zdarzeń (topografia, instytucje, dokumenty administra-

cyjne, zeznania świadków i uczestników). Wraz z upływem czasu coraz trudniejsza jest konfrontacja z bohaterami owych dokumentów, zarówno ich wytwórcami, jak i „przedmiotami” inwigilacji i operacji. Rozszyfrowania wymaga też język owych dokumentów, zarówno w sferze leksykalnej, jak i semantycznej. Nie jest to zadanie łatwe, zważywszy na nie najwyższy poziom intelektualny i przygotowanie merytoryczne wytwórców owych dokumentów oraz „roboczość” zapisów, objawiającą się ich slangowością. Jedną z cech języka tajnych służb było np. ukrywanie niektórych faktów, przede wszystkim umożliwiających identyfikację OZI (osobowych źródeł informacji), także przez innych, poza prowadzącymi, funkcjonariuszy. W raportach, poza teczkami osobowymi OZI, używa się pseudonimu nadanemu konkretnemu OZI (w przypadku kontaktów służbowych inicjałów), a pisząc o nich stosuje się sformułowanie: jest lub był „wykorzystywany operacyjnie”.

Koniecznym jest określenie zakresu przedmiotowego głównego problemu niniejszego artykułu, czyli wiarygodności archiwaliów. Wiarygodność źródła historycznego to jego rzetelność, daleko idąca zgodność zapisu z opisywanym faktem, wysoki stopień prawdopodobieństwa cech opisywanego przedmiotu. Wiarygodność źródła jest więc oceną stosunku treści źródła do faktów, do których źródło się odnosi. Skoro jest to ocena, to może być stopniowalna: wiarygodność pełna, duża, średnia, mniejsza, mała, wątpliwa, niewiarygodność.

Jeśli idzie o charakter zgromadzonych w źródłach informacji, to można dokonać następujących klasyfikacji:

1. wiarygodność faktualna, a więc dotycząca faktów,
2. wiarygodność rekapitulatoryjna, a więc dotycząca syntez i opisu szerszych procesów,
3. wiarygodność konkluzyjna, a więc dotycząca wniosków i ocen.

Niewiarygodność źródła wynika między innymi z następujących, świadomych lub nieświadomych, działań:

1. sfalszowanie, zarówno całego źródła, jak i jego części, na przykład podpisu,
2. nieprecyzyjność opisu, niedbałość dokumentacyjna, chaos,
3. taki dobór odnotowanych faktów, aby wnioski odpowiadały z góry założonej tezie,
4. niezrozumienie opisywanych zjawisk i procesów,
5. niezrozumienie przez wytwórcę użytego zasobu leksykalnego, użycie niezgodne z powszechnie przyjętym rozumieniem, błędy pisarskie,
6. przerost formy nad treścią.

Autor niniejszego artykułu, prowadząc od niemal dwudziestu lat badania z zakresu historii najnowszej, dokonywał krytycznej analizy dokumentów byłej SB, dochodząc do wniosku, że pod względem wiarygodności mogą być one jedynie źródłami pomocniczymi, między innymi z uwagi na ich specjalistyczną wycinkowość (wybiórczość) i określoną intencjonalność¹. Ich autorzy nie dążyli bowiem do obiektywnego przedstawiania rzeczywistości z następujących powodów:

1. Służba Bezpieczeństwa, szukając wrogów władzy i systemu, dokonywała wybiórczego opisu analizowanych zdarzeń. Nierzadko dla uzasadnienia swojego istnienia i dalszego rozrostu kadrowo-organizacyjnego „kreowała” owych wrogów, przerysowując opis niektórych zdarzeń, a określonym osobom przypisując cechy wrogości. Gromadziła głównie „materiały kompromitujące”, a więc jednostronnie przedstawiające figuranta i zdarzenia.
2. Wyselekcjonowywano pod z góry przyjętą tezę konkretne zagrożenia, nie biorąc pod uwagę ich kontekstu, tak więc w istocie tendencyjnie interpretowano niektóre fakty, aby osiągnąć pożądaną cel, po osiągnięciu którego otrzymywało się pozytywną ocenę, nierzadko premię. Hołdując ideologii, podnoszono rangę swojego działania jako niezłomnego obrońcy systemu.
3. Nie zwracano uwagi na szczegóły, myląc często dane, w tym imiona i nazwiska, przede wszystkim osób postronnych wobec głównych bohaterów raportów, nazwy topograficzne. Ważna była tylko lokalizacja operacyjna obiektu i oddziaływanie na niego, a nie jego faktyczna aktywność.
4. Dokumenty wytworzone przez SB, służbę o charakterze policyjnym, dotknięte są typowo policyjną skazą wyolbrzymiania faktów w celu osiągnięcia efektu wykrycia wykroczenia czy przestępstwa. Ma też miejsce manipulowanie statystyką dla wykazania efektywności swojej pracy.

Powyższe tezy autor niniejszego artykułu sporządził po wieloletniej analizie archiwaliów tajnych służb PRL. Z uwagi na amorficzność przedmiotu działania tych służb nie można dla analizy ich funkcjonowania opracować pełnej metodologii badań, a tylko postawić, nie zawsze zresztą spójne ze sobą, tezy. Taki też charakter ma niniejszy artykuł, nosząc podtytuł: *Dylematy historyka*.

¹ Dokumenty wytwarzane przez tajne służby mimo wszystko lepiej dokumentują fakty niż dokumenty wytwarzane przez instancje PZPR, które cały czas „dopasowywały” rzeczywistość do ideologii.

Podstawowymi źródłami do badania funkcjonowania tajnych służb w Polsce Ludowej jest dokumentacja tych służb zgromadzona w Instytucie Pamięci Narodowej. Gdy w 1998 roku powoływano IPN, jednym z najważniejszych jego zadań była organizacja niezależnego archiwum, które będzie gromadziło, opracowywało i udostępniało dokumenty wojskowych i cywilnych organów bezpieczeństwa państwa, a także prokuratur z lat 1944–1990. W krótkim czasie udało się zgromadzić w kilkunastu miastach materiały archiwalne. Obecnie są to blisko 93 kilometry bieżące archiwaliów, stanowiących zapis zmagania narodu polskiego o wolne, suwerenne i niepodległe państwo z lat 1917–1990. Cztery kilometry bieżące to materiały dotyczące II wojny światowej.

Pozyskane przez IPN archiwalia byłej SB to przede wszystkim gromadzone w Wydziałach „C” KW MO (WUSW) dokumenty. Wydziały te bezpodstawnie zwane były *archiwami*, gdyż nie pracowały według ogólnie przyjętych zasad archiwizowania źródeł. Były tylko zbiornicami akt.

Cechy archiwaliów tajnych służb PRL

Dokumentacja pozostawiona przez tajne służby, a w szczególności SB, która w latach siedemdziesiątych bezproblemowo – przy swoistym przyzwoleniu społecznym – funkcjonowała w warunkach dużej stabilizacji, sporządzana według opatrzonego gryfem „tajne specjalnego znaczenia” Zarządzenia nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 lutego 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych, teoretycznie powinna być rzetelnym i w miarę wyczerpującym źródłem wiedzy. Będąca załącznikiem do tego zarządzenia *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu Spraw Wewnętrznych* orzekła bowiem, że wszystkie czynności i przedsięwzięcia operacyjne dokonywane przez organy Służby Bezpieczeństwa winny być dokumentowane. Dokumentacja operacyjna winna być prowadzona w sposób zwięzły, przejrzysty i estetycznie, aby mogła być pomocna w działaniach operacyjnych, a zwłaszcza w ich planowaniu i odtwarzaniu faktów, przebiegu zdarzeń i sytuacji. Należało „obiektywnie odtwarzać stan rzeczywisty dotyczący osób, faktów, zdarzeń, zjawisk i sytuacji, co powinno umożliwić ich praktyczne wykorzystanie”.

Wypełnianie tej *Instrukcji* teoretycznie nie powinno było nastęrczać trudności, tym bardziej, że w latach siedemdziesiątych XX w. w sposób wyraźny wzrósł stopień formalnego wykształcenia funkcjonariuszy SB², a cała

² W grudniu 1983 roku aż 91,8 procent funkcjonariuszy Departamentu III prowadzących

instytucja była traktowana w kręgu władzy z wielką estymą i strachem zarazem jako „tarcza i miecz Partii”. O owej chorobliwej misyjności pisał nawet Mieczysław Franciszek Rakowski w swoich wspomnieniach:

Służba Bezpieczeństwa była państwem w państwie, organizacją kierującą się własnymi prawami. W tej formacji przez całe dziesięciolecia dominowało przekonanie, że Historia powierzyła jej szczególną misję – stania na straży obrony zdobyczy ludu pracującego. Było to dorabianie ideologii do żądz posiadania takiej władzy, którą każdy obywatel musi nie tylko respektować, ale i bać się – łącznie z sekretarzami, premierami, ministrami itd.³

Kierownictwu zazwyczaj zależało na wiarygodności sporządzanych materiałów, bowiem od posiadanej przez nich wiedzy, no i rzecz jasna operatywności, zależało zdefiniowane przez partyjne władze bezpieczeństwo w podległym im obszarze, gdyż z niego, a nie z zapisów, byli rozliczani.

Niemniej w latach siedemdziesiątych SB, z „frontowej” przerodziła się w „biurokratyczno-resortową”, z całym bagażem procedur, w tym dokumentacyjnych. Kierownicy różnych szczebli SB często prześcigali się w przestrzeganiu tych procedur oraz w skutecznym wdrażaniu do pracy młodych funkcjonariuszy, wykształconych na uczelniach cywilnych. Mnożyły się procedury biurokratyczne, zwiększała się liczba raportów i opracowań, które – z racji mnogości – trudno było przeczytać i przeanalizować. Proces ten prowadził w wielu przypadkach do formalizacji i biurokratyzacji, w tym także języka dokumentów, w wyniku czego następowały swoiste przekłamania, a przynajmniej pewne odstępstwa od opisywanego stanu faktycznego. Forma zaczęła przeważać nad treścią.

SB została, szczególnie w okresie prosperity lat 1970–1976, również dotknięta propagandą sukcesu, co w praktyce sprowadzało się do bagatelizowania zagrożeń, ale też i do propagandowego przewartościowywania swoich osiągnięć w ich likwidacji. W funkcjonowanie tej służby wkraczała wspomniana – tak typowa dla okresu realnego socjalizmu – „ontologia pozorów”, a także biurokratyzm. Tak jak do, wybiórczej skądinąd, warstwy faktograficznej dokumentacji można mieć względne zaufanie, tak do warstwy wniosków i ocen już nie.

działania operacyjne miało wykształcenie wyższe; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), MSW II, 107/638, Notatka służbowa dotycząca zasadniczych problemów kadrowych wynikających ze specyfiki działań Departamentu III MSW, 23 grudnia 1983, k. 11.

³ M. F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 49.

Faktografia akt służb specjalnych jest jednak mniej lub bardziej udaną próbą syntetycznego odnotowania stanu rzeczywistego całości opisywanego przedmiotu, lecz tylko w wybranych obszarach. Porównanie pod względem dokładności dokumentów wytworzonych przez tajne służby z dokumentami administracyjnymi wychodzi na niekorzyść tych pierwszych, tym bardziej, że przedmiot ich jest bardzo szeroki i trudny do uchwycenia. Zahacza o kwestie psychologiczne i socjologiczne, nie mówiąc o politologicznych, które nastrożają wiele trudności nawet w badaniach naukowych, a cóż dopiero w pracy operacyjnej tajnej policji.

Funkcjonariusze, ale też agenci, w swoich enuncjacjach lubili popisywać się wyjątkową znajomością rzeczy.

Konsekwencję informacyjnej polityki „wszystkoizmu” i zachłannej komasacji stanowi doświadczone dziś przy lekturze akt wrażenie nudy, absurdu i trudnej do wytrzymania donosielskiej logorei. Jest to w końcu plon pracy w takim samym stopniu wywiadowczej, jak i biurokratyczno-urzędowej, w której chodziło o mnożenie papierów i zastępowanie realnego świata sprawozdawczością. Trudno sobie wyobrazić, by studiowanie tych stosów tajniackiej „twórczości” stanowiło dla oficerów SB czynność twórczą i płodną. Aby jednak nie było wątpliwości: są wśród raportów również informacje precyzyjne i wyjątkowo dla środowiska oraz figurantów szkodliwe, pozwalające na skuteczne szantaże lub przejście bezpieki od fazy obserwacyjnej do działań operacyjnych, co zawsze oznaczało duże kłopoty⁴.

Kierownictwo SB, a głównie jej segment „starej daty”, starało się zachować „rewolucyjną czujność” i policyjną trzeźwość w ocenie sytuacji, lecz nie zawsze znajdowało to swój wyraz w sporządzanej dokumentacji, która – co należy jeszcze raz podkreślić – była li tylko pomocą w prowadzeniu poszczególnych operacji. Wielu faktów i zdarzeń po prostu nie dokumentowano, szczególnie w politycznie gorącym okresie lat osiemdziesiątych XX wieku. Tak więc kolejnym mankamentem zgromadzonych archiwaliów jest ich wybiórczość oraz – co już wielokrotnie podkreślano – robocza, a więc niezbyt precyzyjna, nie przeznaczona dla osób postronnych, a do takich zalicza się dzisiejszy historyk, forma.

Stabilizacja, a potem postępujący proces deideologizacji władzy w latach 70. XX w. wiązały się z utratą czujności, gorliwości i rzetelności. Wszystko to rzutowało na ilość i jakość wytwarzanych dokumentów. Z ko-

⁴ S. Beres, *Agenci na froncie literackim*, [w:] *Twórcy na służbie. W służbie twórczości*, red. S. Ligarski, Warszawa 2013, s. 27.

lei potęgający się w latach osiemdziesiątych XX w. stan zagrożenia ustroju wprowadził w szeregi SB chaos, który od 1984 roku, a więc od zamordowania przez funkcjonariuszy SB ks. Jerzego Popiełuszki, co stało się istotną cezurą w procesie atrofii PRL, zaczął przeradzać się w defetyzm. Spowodowało to zmniejszenie ilości i spadek jakości wytwarzanych dokumentów, na co wpływ miało również wprowadzanie wówczas nowych technik i sposobów operacyjnych, które stały się bardziej dynamiczne i spontaniczne, w wyniku czego wszelkie zapisy szybko się dezaktualizowały, a więc stawały się zbędne. U schyłku lat 80. XX w. wielu funkcjonariuszy zwalniało się ze służby, a w tym okresie na rzetelne przygotowanie do służby nowych kontynuatorów, których jednak z uwagi na powszechne bezrobocie nie brakowało, nie starczało czasu ani sił. Z tego powodu dokumenty sporządzane wówczas przez „nowych” mają niższą wiarygodność faktyczną, rekapituacyjną i konkluzyjną. W niektórych przypadkach dokumenty te mogły być spreparowane, czyli nie było faktów, które one opisywały.

Stopnie wiarygodności

Oceniając dokumentację pozostałą po tajnych służbach Polski Ludowej trzeba mieć świadomość – co już zaznaczono – że były to dokumenty robocze, operacyjne, do użytku wewnętrznego, a więc nie miały one zewnętrznej sankcji (normy) prawnej. Mimo biurokratycznego „sznytu” nie podlegały precyzyjnej standaryzacji. Z tego powodu stopień ich dokładności może być różny, w tym także wiarygodność. Zależało to od wytwórcy dokumentów oraz wewnętrznego systemu ich oceny.

Większość badaczy mówi jednak o wysokim stopniu wiarygodności z uwagi na „krzyżowy” typ kontroli tych dokumentów oraz pragmatyczną regułę, że w tak trudnej, utajnionej, działającej często na granicy, a nawet poza granicą prawa, działalności wzajemne oszukiwanie się i nierzetelność znacznie utrudniałyby tę działalność. Tak, ale kontrola ta w wielu przypadkach była nierzetelna, pozorna, gdyż w tajnych służbach panował swoisty korporacjonizm, w którym każdy na kogoś „coś miał”, a więc lepiej było nie ujawniać niektórych spraw. Funkcjonowanie poszczególnych ogniw zależało od ich kierownictwa: gdy było kreatywne, rzetelne i surowe, to efekty pracy były lepsze niż w ogniwach zarządzanych niedbale.

Niedbałość i pozorowanie potęgowały się po 1986 r., kiedy nawet na najniższe szczeble docierała wiadomość, że w wyniku oddziaływania USA – akceptowanego przez przekształcający się ZSRR (*pieriestrojka*)

- polskie tajne służby, a przede wszystkim wywiad, zostaną włączone w system światowego bezpieczeństwa. Do tego czasu można mówić, że

koncepcja fikcyjnego źródła informacji jest całkowicie irracjonalna. Każdy tajny współpracownik był werbowany do konkretnego celu i do tego celu był wykorzystywany. W jego środowisku działały najczęściej również inne źródła informacji. Co tydzień na biurko funkcjonariusza sływały informacje z wielu źródeł – osobowych i rzeczowych. Efekty swojej pracy funkcjonariusz przedstawiał zwierzchnikom, którzy oceniali te działania i decydowali o kierunkach prac. Każde źródło fikcyjne szybko zostałoby wykryte. Z historycznego punktu widzenia najbardziej wiarygodny dokument to ten wytworzony przez źródło. Dużą wiarygodność mają stenogramy spisywane z taśmy oraz informacje dyktowane przez źródło. W przypadku informacji spisanych przez funkcjonariuszy po spotkaniu precyzja może być mniejsza, ale pamiętajmy, że spisywano informacje, które miały być przydatne w codziennej pracy operacyjnej. Ich „pompowanie” nie przynosiło funkcjonariuszowi żadnych korzyści⁵.

Niemniej historyk musi brać pod uwagę ową „wewnętrzność”, w tym „skostniałość” i „slangowość” dokumentów dotyczących oceny OZI. Nie zawierają one pełnych informacji o obiektach i faktach, tylko te, które były potrzebne tajnym służbom. Najmniej wiarygodne, jakby z założenia zafałszowane, są zapisy o motywacji podjęcia współpracy przez TW, KO, KT i LK. Zazwyczaj, bo taki był przecież ideologiczny wymóg działalności UBP i SB, chroniących przecież państwo o „doskonałym ustroju”⁶. Zapisy tych motywacji są pozytywne z punktu widzenia OZI, jak „poczucie obywatelskiej współodpowiedzialności za bezpieczeństwo i porządek publiczny” czy po prostu „patriotyzm”. Wspomniana wyżej *Instrukcja* cynicznie i realistycznie zarazem wymienia jednak na pierwszym miejscu, jako podstawę pozyskania OZI,

materiał kompromitujący, jeżeli można domniemywać, że obawa przed jego wykorzystaniem skłoni kandydata do wyrażenia zgody na współpracę, w wyjątkowych wypadkach, posiadane dowody przestępczej działalności oraz dążenie do uzyskania korzyści osobistych.

⁵ F. Musiał, A. Wilma, *Nie natrafiłem w teczkach SB na fałszywki (wywiad)*, „Gazeta Pomorska” 2016, nr 44, s. 2.

⁶ „Socjalizm jako system społeczny sprawdził się w praktyce” – głosiła wspomniana już *Instrukcja o pracy operacyjnej*.

Pierwszeństwo tych motywów we wspomnianej *Instrukcji* przed „ideologicznymi”, czyli pozytywnymi, świadczy o daleko posuniętym pragmatyzmie służb i znajomości podstawowych reguł socjo-psychologicznych. Choć szantaż i groźby były najczęstszymi technikami pozyskiwania OZI, to jednak w zachowanej dokumentacji dominują – jak już wspomniano – motywy „poczucia obywatelskiej współodpowiedzialności”. To zafałszowanie rzeczywistości wynikało głównie z pracy ideologiczno-wychowawczej w kręgach tajnych służb, które za wszelką cenę chciały uchodzić za „obrońców idealnego ustroju”, a nie za tajną policję posiłkującą się podłymi metodami. „Ontologia pozorów” – co też zaznaczono – przenikała od lat siedemdziesiątych XX w. cały aparat władzy w Polsce Ludowej, co było oczywistą słabością, a także objawem arogancji tej władzy, w tym także tajnych służb.

Jeśli nie małą, to przynajmniej dużo mniejszą, wiarygodność posiadają zapisy o podjęciu współpracy przez OZI dokonane po cezurze 1986 r. Skorodowała ideologia tajnych służb, a tym samym motywacja do działania ich funkcjonariuszy, lecz pozostała stara *Instrukcja* oraz bieżące wymagania operacyjne. Minister Spraw Wewnętrznych Czesław Kiszczyk żądał zwiększenia liczby OZI. Zapewne nie wierzył on w skuteczność ich działania, bowiem jak dotąd nie sprawdzili się zbytnio, tylko zdawał sobie sprawę z demoralizującej roli współpracy obywatela z tajnymi służbami, a ówczesnej słabnącej władzy zależało na zdemoralizowanym, czyli słabym społeczeństwie.

W połowie lat osiemdziesiątych XX w. Służba Bezpieczeństwa nie zmieniła *Instrukcji działania*, lecz *modus operandi*. Zadekretowana przez ministra technika łamania charakterów poprzez pozyskiwanie jak największej liczby tajnych współpracowników spowodowała, że zaczęto ich pozyskiwać bez zachowania dotychczasowych procedur, w tym pisemnej zgody na współpracę i samodzielny wybór pseudonimu. Wystarczała zgoda na kilka spotkań w oparciu o wezwanie do komendy MO, w którym zazwyczaj nie określano charakteru sprawy oraz pozytywna rozmowa podczas tych spotkań, nawet bez jakichkolwiek denuncjacji i przyjmowania poleceń bądź sugestii, a takiego delikwenta wpisywano na listę TW, nadając mu pseudonim. Zazwyczaj następowało to podczas czwartego spotkania odbytego już pod jakimkolwiek pozorem w obecności zwierzchnika funkcjonariusza pozyskującego TW. Zwierzchnik, rozpoznawszy podatny charakter nieświadomego całej operacji kandydata, podejmował ostateczną decyzję. Przedmiotem tej decyzji nie była współpraca jako taka, tylko podatność na współpracę – oparta w przypadku osób nastawionych lojalistycznie i zastraszonych – na uznaniu tajnych organów jako niezbędnych dla utrzymania porządku publicznego. Paradoksalnie, akceptacja SB, w końcu legalnej

instytucji państwa, przez obywatela stawała się w niektórych przypadkach akceptacją współpracy tego obywatela z tą służbą, choć niesformalizowanej, a już na pewno nieuświadomionej. Pozyskani w tym okresie TW zazwyczaj nie wiedzieli o roli, jaką przypisywała im SB, a ich współpraca polegała na tym, że pozytywnie, legalistycznie reagowali na wezwania na rozmowy z funkcjonariuszami SB. Rozmowy zazwyczaj prowadzone były niedbale, dla statystyki i utrzymania sprawności operacyjnej przegrupowującej się już wówczas SB. Tak między innymi pozyskany został proboszcz rzymskokatolickiej parafii pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy ks. prałat Romuald Biniak. Jego pseudonim (TW „Ostrożny”), skądinąd nawiązujący do charakteru prałata, został nadany przez funkcjonariusza, bowiem trudno uwierzyć, aby taki pseudonim wybrał sam kapłan.

Praktyka ta w znacznym stopniu – obok inteligencji i duchownych – dotyczyła ludzi młodych. Na przykład w latach 1987–1988 zwerbowano sześciu nowych OZI w obrębie bydgoskiego harcerstwa⁷, choć było to środowisko w małym stopniu zagrażające porządkowi publicznemu, a już na pewno nie ustrojowi państwa.

Archiwalia a źródła *oral history*

Mimo wielu zastrzeżeń dokumentacja archiwalna pozostała po tajnych służbach w Polsce Ludowej jest bardziej wiarygodna niż późniejsze źródła z zakresu *oral history* (wywiady ukierunkowane, relacje), które zazwyczaj są wyjątkowo subiektywne, a w kwestii tak delikatnej jak współpraca z tajnymi służbami mają one charakter rozpaczliwej obrony przed infamią, co polega głównie na zaprzeczaniu podejrzeniom, a nawet ewidentnym faktom. Współpracownicy SB i WSW zazwyczaj odmawiają jakichkolwiek wypowiedzi na ten temat; wielu byłych OZI już nie żyje. Większość tych, którzy decydują się na podjęcie tematu swojej współpracy z tajnymi służbami, po przedstawieniu im dowodów przekonuje, że „nie szkodziła”. Tłumaczą, że jeśli już, to udzielali informacji powszechnie znanych, powtarzali zasłyszane plotki. Niektórzy twierdzą, że prowadzili z SB swoistą grę lub że zostali przez swoich oficerów prowadzących wykorzystani do celów, o których nie mieli pojęcia. Częstym usprawiedliwieniem się jest gorliwe przekonywanie, także siebie samego, że kontakty z SB nie były współpracą. Tak w swoich wspomnieniach pisał ks. Franciszek Cybula (1940–2019), pseudonim „Franek”: „Nie jest prawdą, że każdy podpis

⁷ AIPN, By 0085/1202, 1561, 1566, 2663, Teczki personalne tajnych współpracowników.

jest wyrazem współpracy agenturalnej”⁸. Rzeczywiście, jeśli włączyć się w semantykę terminu *współpraca*, która mówi o pozytywnym i dobrowolnym stosunku obu stron tej relacji do wspólnego działania, to większość wymuszonych, choćby tylko szantażem czy zastraszeniem, kontaktów z SB *współpracą* nie była. Z racji tego, że większość OZI wypiera się *współpracą*, zastępując to pojęcie *kontaktami*, najczęściej oczywiście sporadycznymi, oraz że w istocie *współpraca* jest pojęciem subiektywnym, to dla ostrożności i z szacunku dla zainteresowanych opisywanych osób najlepiej posługiwać się w opracowaniach historycznych kategorią „współpracy (współpracownik) w rozumieniu służb specjalnych”⁹.

Część byłych OZI tłumaczy, że z punktu widzenia legalizmu SB była oficjalną instytucją państwową, a po 1989 r. nie została uznana za organizację przestępczą. Część twierdzi, że skoro państwo im coś dało (wyszkolenie, pracę, mieszkanie, talon na samochód, możliwość publikacji bądź innej formy prezentacji swoich osiągnięć), to i oni musieli temu państwu czymś się odplacić. Profesor UMK Andrzej Kowalczyk, zarejestrowany jako TW „Andrzej”, tłumaczył, że jako członek PZPR i lojalny obywatel szukał przed wyjazdem do Wielkiej Brytanii rady w kontrwywiadzie¹⁰.

Zazwyczaj rozmowa z byłym OZI ma kilka faz. W pierwszej pada gorące, często wmawiane także samemu sobie, zapewnienie: „Nigdy nie byłem agentem”. Po okazaniu dowodów pada bagatelizujące: „Coś tam w młodości podpisałem”. Gdy dowody są jednoznaczne, a w teczce pracy są podpisane, bądź nawet sporządzone przez danego OZI, raporty, to można usłyszeć: „Pisałem, ale tak, by nikomu nie zaszkodzić”. Większość twierdzi, że nic nie pisała, co zazwyczaj jest prawdą, gdyż to funkcjonariusz spisywał z magnetofonu lub z pamięci enuncjację TW, a ten tylko ją podpisywał, tak jak czynił to TW „Bolek”. Szybko jednak zrezygnowano z tych podpisów. W rzeczywistości wiele enuncjacji TW nie zostało przez nich bezpośrednio wytworzonych, co podczas rozprawy sądowej o kłamstwo lustracyjne działa na korzyść oskarżonego.

Można spekulatywnie odróżnić tajnego współpracownika w operacyjnym rozumieniu (TW) przez Służbę Bezpieczeństwa od faktycznego współpracownika, tylko jak ową współpracę zdefiniować? Lustrowane osoby zarejestrowane jako TW tłumaczą się najczęściej przed sądem, że

⁸ I. Rakowski-Kłos, Ks. Cybula, spowiednik Wałęsy, współpracownik SB, „Gazeta Wyborcza” 2019, nr 110, s. 4.

⁹ S. Pastuszewski, Osobowe źródła informacji Służby Bezpieczeństwa w bydgoskiej przestrzeni kulturalnej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, „Kronika Bydgoska” 2014, t. XL, s. 266.

¹⁰ Ibidem, s. 10.

kontakty z SB wprawdzie miały, ale „nigdy świadomie nie współpracowały”¹¹. Z rozumowania tego wynika współpraca wymuszona bądź mimowolna, ale jest to jednak współpraca. Nie ulega wątpliwości, że osoby te są ofiarami systemu, ale idąc dalej można powiedzieć, że każdy z nas w każdej chwili jest ofiarą jakiegoś systemu, jakichś okoliczności zewnętrznych, jakiejś sytuacji. Teraz na przykład wszyscy jesteśmy ofiarami pandemii Covid-19. Nawet jeśli nie zachorowaliśmy, to strach, poczucie zagrożenia, informacje o przebiegu zarazy zajęły część naszej świadomości, wypierając te lepsze, jaśniejsze strony wiedzy o rzeczywistości.

Warto w tym miejscu przypomnieć generalną zasadę, że dla SB nie było informacji nieważnych. Mogły one być niewykorzystane lub uznane za nieprzydatne operacyjnie w danej chwili, ale to nie znaczy, że były nieważne. Mogły się przydać w przyszłości, zostać użyte do działań wobec konkretnych ludzi czy środowiska¹².

Wykorzystywano nawet błahe informacje plotkarskie, szczególnie dotyczące życia osobistego, w tym intymnego. Miały one „istotne znaczenie psychologiczne – wzięty na celownik człowiek czuł, że niewidzialna sieć zaciska się wokół niego z niezwykłą precyzją”¹³.

Relacje osób głoszące, że stykały się one z OZI, są – z braku ewidentnych dowodów – jeszcze mniej wiarygodne. Często ugruntowane społecznie przypuszczenia o współpracy danej osoby z UBP/SB/WSW nie sprawdzają się, gdyż zachowania człowieka są wyjątkowo trudne do klasyfikacji ich motywów. Często zachowania „podejrzane” miały inne przyczyny niż współpraca z tajnymi służbami.

Braki w zachowanej dokumentacji archiwalnej

Choć, mimo wszystko, dokumentacja zgromadzona w IPN jest istotnym źródłem w badaniach działania tajnych służb, w tym OZI, to jednak słabością jej są ewidentne braki. W drugiej połowie 1989 r. w resorcie spraw

¹¹ M. Oberlan, *Znany fizyk z UMK lustrowany drugi raz! Czy TW „Andrzej” istniał naprawdę?*, „Express Bydgoski” 2021, nr 93, s. 10.

¹² S. Ligarski, *Twórcy donosiciele. Osobowe źródła informacji w środowiskach twórczych PRL*, [w:] *Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 10–11.

¹³ J. Godlewska, *Kryptonim „Melpomena”. Służba Bezpieczeństwa a warszawskie środowisko teatralne w latach siedemdziesiątych XX w.*, [w:] *Twórcy na służbie. W służbie twórczości*, red. S. Ligarski, Warszawa 2013, s. 155.

wewnętrznych PRL rozpoczęto niszczenie materiałów archiwalnych¹⁴, co zarządził 4 września 1989 r. ówczesny szef SB gen. Henryk Dankowski. Nie sposób założyć, by odbywało się to bez cichego przyzwolenia przywódców obozu solidarnościowego, dla których również mogły być niewygodne. Poza tym wpisywało się to w ich politykę odcinania się od przeszłości (polityka „grubej kreski”).

Proces ten trwał praktycznie do stycznia 1991 r. Istnieją dowody wskazujące na to, że dokumenty oraz zapisy komputerowe w MSW niszczone także po wydaniu zakazu brakowania akt przez gen. Czesława Kiszczaka w styczniu 1990 r. oraz po powstaniu Urzędu Ochrony Państwa, gdy funkcję ministra spraw wewnętrznych piastował Krzysztof Kozłowski, a szefem UOP był Andrzej Milczanowski. Przykładem jest wymazanie w 1991 roku z systemu komputerowego ZSKO, który rejestrował w przeszłości agenturę SB, informacji o pracy agenturalnej na rzecz SB MSW, wysokiego urzędnika państwowego. Niszczenie, w szczególności dokumentacji operacyjnej dokonywane było na ogromną skalę i objęło wszystkie wymiary i aspekty działalności tajnych służb. Zniszczono część kartotek, zbiory dokumentów, a także dużą ilość akt operacyjnych. Ze zniszczonych akt wyłączane były (jak to się działo w Wydziale XI Departamentu 1 MSW – powołanym do inwigilowania i infiltrowania środowisk politycznych w kraju i za granicą) dokumenty o szczególnej wartości operacyjnej. Chodzi przede wszystkim o zobowiązania do współpracy, pokwitowania za otrzymane pieniądze, czyli tzw. materiały wiążące (kompromitujące). Praktyka wyłączania tych dokumentów świadczy o chęci pozostawienia sobie możliwości odnowienia kontaktu, w dogodnej dla posiadacza tych dokumentów sytuacji¹⁵.

Znane są przypadki posłużenia się nimi w późniejszym szantażu pozaresortowym, a także resortowym przez Urząd Ochrony Państwa.

Poważnie zdekompletowana została Kartoteka Ogólnoinformacyjna BEiA UOP. Masowych wyrejestrowań dokonano w lipcu i sierpniu 1989 r. Od stycznia do czerwca 1990 r., zgodnie z prowadzonymi wówczas statystykami, wyrejestrowano i zniszczono około 55 000 kart. W okresie zaś od czerwca do grudnia tegoż roku wyrejestrowano oraz zniszczono ok. 33 000 kart. W taki sposób utracona została informacja o ponad 80 000 figurantów, TW, KO, konsultantów itp. Wiosną 1990 r. wyrejestrowano i przygotowa-

¹⁴ Pierwsze trzebieenie archiwów tajnych służb miało miejsce w 1956 roku, kolejne w 1970 roku, co wiązało się ze zmianami polityki wewnętrznej w Polsce Ludowej.

¹⁵ *Tajni Współpracownicy. Dokumenty*, Warszawa 1992, s. 55.

no do zniszczenia dalszych 470 000 kart. Nie zdążono ich już spalić. Na podstawie decyzji szefa UOP udało się odtworzyć i uporządkować uratowane od zniszczenia 470 000 kart. Utworzoną w taki sposób kartotekę określono jako „odtworzeniową”. Wszystkie zawarte w niej karty ostemplowane są literą „Z”. Oznacza to, że akta czy jakiegokolwiek inne materiały merytoryczne, związane z osobami umieszczonymi na tych kartach zostały zniszczone. W 1987 r. stan kartoteki ogólnoinformacyjnej wynosił 3 100 000 kart. W październiku 1990 r. już tylko 2 500 000 kart, i to włącznie z kartoteką odtworzeniową Wydz. II BEiA UOP. Spalona miała być kartoteka czynnych i wyeliminowanych osobowych źródeł informacji SB MSW. Ocalało ok. 50% jej zasobów. Niszczono były dzienniki korespondencyjne z lat 1985–1988, informujące o ilości i treści prowadzonej w tym czasie korespondencji, oraz dokumenty dotyczące spraw pracowniczych do 1989 r. W samym archiwum doszło do niszczenia materiałów spraw operacyjnych i teczek TW. Proceder ten jest udokumentowany w księgach inwentarзовych i nastąpił w końcu 1989 roku oraz na wiosnę 1990¹⁶.

Niszczenie dokumentów w 1990 roku uprawomocniło Zarządzenie nr 043/90 MSW z 10 maja 1990 r. w sprawie zaprzestania działalności SB, które nakazywało funkcjonariuszom byłej SB „dokonać analizy przydatności dla potrzeb Urzędu Ochrony Państwa pozostałych w ich dyspozycji środków pracy operacyjnej”. Raport ten dawał możliwość nie tylko przewertowania byłych agentów SB na potrzeby UOP, ale również legalnego zniszczenia wszelkich pozostałych jeszcze dokumentów, w tym teczek TW oraz teczek SOP i SO. Proceder ten trwał prawie dwa miesiące do czasu formalnego rozwiązania SB w dniu 31 lipca 1990 r. Całe szczęście, że przez te dwa miesiące w SB panowało prawie całkowite rozprężenie i wielu jej funkcjonariuszy rzeczywiście, choć nieformalnie, aby nie tracić praw pracowniczych, porzuciło służbę. Dzięki temu wiele dokumentów przetrwało.

Usuwanie dokumentów oraz fiszek kartotecznych miało miejsce także podczas pierwszego sprawdzenia posłów i senatorów, jakiego dokonano w roku 1989, tuż po czerwcowych wyborach, najprawdopodobniej w związku z tzw. listem gen. H. Dankowskiego z 26 czerwca 1989 r.¹⁷ Wów-

¹⁶ M. Grocki, *Konfidenci są wśród nas...*, Warszawa 1992, s. 26–27.

¹⁷ Polecenie szefa SB gen. bryg. Henryka Dankowskiego do szefów terenowych WUSW nakazujące zdjęcie z ewidencji operacyjnej posłów i senatorów wybranych 4 czerwca 1989 roku. „Zdjęcie z ewidencji nie powinno oczywiście oznaczać przerwania kontaktu operacyjnego. Przeciwnie należy podejmować różnorakie działania, by osoby te były coraz silniej związane z nami i coraz bardziej dyspozycyjne do realizacji zadań”. Kontakty te były pro-

czas to, podczas związanych ze sprawdzeniami czynności, wszystkie osoby zarejestrowane w Kartotece Aktualnych i Wyeliminowanych Zainteresowań SB i MO Wydziału I Biura „C” MSW były z tej kartoteki wyrejestrowywane, a wyjęte karty utworzyły odrębny zbiór, którego los dotychczas nie jest znany. Czynności tej na ustne polecenie zwierzchników dokonali zaufani pracownicy z Biura „C” MSW. Na skutek tych działań w kartotece ogólnoinformacyjnej WSW, która w 1987 r. zawierała ponad 3 miliony teczek personalnych, pod koniec 1990 r. zostało około 2,5 miliona.

Tak więc poważne braki w zachowanej dokumentacji archiwalnej znacznie obniżają jej wartość. Zachowane drobne wzmianki nie są wystarczającym dowodem zaistnienia takich, a nie innych faktów. Te, nie uznawane zazwyczaj przez sądy, materiały pośrednie są jednak cennym źródłem dla historyków. Są to kartoteki, karty i dzienniki rejestracyjne oraz uwierzytelniane odpisy z doniesień agentów, które były umieszczane w dokumentacji spraw operacyjnych (SO) i spraw operacyjnego rozpoznania (SOR). Cenne są też raporty i analizy.

Wnioski dla historyka

Dokonana tu ocena archiwaliów pozostałych po tajnych służbach PRL zmusza historyka do daleko idącej ostrożności w badaniu i ocenach tych źródeł, a przede wszystkim skłania do stosowania formuł typu: „odnotowano w dokumentach UBP/SB/WSW” lub „jak wykazują źródła wytworzone przez UBP/SB/WSW” i – jak już wspomniano – „współpraca (współpracownik) w rozumieniu służb specjalnych”. Historyk nie jest bowiem w stanie w wielu przypadkach przezwyciężyć dylematu między rozumieniem współpracy przez tajne służby a rozumieniem ich przez osoby, którym tę współpracę się przypisuje. Mamy tu też do czynienia z ogólniejszym problemem semantycznym.

Autor na podstawie wieloletnich studiów dokumentów tajnych służb i konfrontacji ich z innymi dokumentami, jak również z osobami zainteresowanymi, zazwyczaj występującymi w pozycji ofiar, stwierdza, że najbardziej wiarygodne są archiwalia rejestracyjne, czyli kartoteka informacyjna

wadzone, lecz nie dokumentowane; zresztą już w latach osiemdziesiątych XX wieku często rezygnowano z dokładnej dokumentacji, prowadząc „operacje bezśladowe”. Dokumentację traktowano jako zbędne obciążenie biurowe. List gen. J. Dankowskiego wyprzedzał nową *Instrukcję* z dnia 9 grudnia 1989 roku, według której wprowadzono 3 kategorie OZI: tajny współpracownik, osoba informująca, konsultant. Osoba informująca i konsultant nie musieli być rejestrowani.

oraz dzienniki rejestracyjne sieci agenturalnej i spraw operacyjnych byłych WUSW. Sporządzane były one na bieżąco w miarę napływu informacji, jednym ciągiem w określonych rubrykach, a więc wszelkie wsteczne manipulacje (dopisywanie czy wymazywanie) były niemożliwe. Innymi słowy informacje o samej rejestracji można traktować z daleko idącą pewnością, co wcale nie znaczy, że rejestracja ta następowała za zgodą czy nawet tylko wiedzą OZI. Gorzej jest z informacjami o wyrejestrowaniu. Funkcjonariusze SB, chcąc udowodnić, że intensywnie pracują, nie wyrejestrowywali niezwłocznie OZI, którzy z takich czy innych powodów przestali funkcjonować, chyba że wystąpiło wyraźne żądanie OZI, połączone z groźbą złożenia skargi. Tak więc opóźnienia w skreśleniu z rejestru mogą być wielomiesięczne, a nawet sięgać kilku lat, co miało miejsce szczególnie w schyłkowym okresie PRL. Od listopada 1989 do lutego 1990 r. wyrejestrowania miały charakter masowy, także tych OZI, które już kilka lat były martwe. Z tych powodów informacja o długości współpracy jest zazwyczaj stosunkowo mało wiarygodna. Wiele związków z SB było krótkich, incydentalnych, zakończonych awanturą przy zerwaniu, choć nierzetelnie prowadzone dokumenty rejestracyjne wydłużają je w czasie. Niemniej zdarzały się przypadki, że po zdjęciu z ewidencji utrzymywano, często w oparciu o szantaż, kontakt operacyjny z byłym TW.

Doświadczony badacz z IPN Filip Musiał stwierdza, że nie natknął się ani w swoich badaniach, ani w literaturze naukowej na opis przypadku fałszowania podpisów pod zobowiązaniami o współpracę z SB. Pisze natomiast, że

czasem – choć rzadko – pojawiają się dokumenty, które zostały sfałszowane przez funkcjonariuszy SB po to, aby wprowadzić w błąd przełożonych. Chodzi głównie o próby wyłudzenia pieniędzy z funduszu operacyjnego. Były to sytuacje, w której źródło nie pobierało wynagrodzenia, a funkcjonariusz potwierdza wypłatę, albo wynagrodzenie jest podwyższane i dzielone między oficera prowadzącego a tajnego współpracownika. Takich sytuacji nie było jednak zbyt wiele. Najczęściej były one zresztą wykrywane, w toku procedur kontrolnych¹⁸.

Pragmatyka tajnych służb chroniła przed falsyfikacją dokumentów. Akta każdej sprawy operacyjnej gromadzone były w specjalnych teczkach składanych w zbiornicy akt, jakim był Wydział C. „Każda teczka była przeszyta sznurkiem, którego końce były związane i zalakowane z odcisniętą

¹⁸ F. Musiał, A. Wilma, op. cit., s. 2.

pieczęcią danego Wydziału KW MO lub WUSW, a strony były policzone i spisane według kolejności”¹⁹. Tak więc każde wyjęcie jakiegokolwiek dokumentu lub dołożenie nowego nie pozostawałoby bez śladu. Gdy w 1993 r. ówczesny prezydent RP Lech Wałęsa zapoznawał się z dokumentami SB dotyczącymi jego osoby, to albo on sam, albo osoba przez niego wyznaczona, ale za jego wiedzą, wyrwała spisy zawartości teczek oraz 177 kart²⁰.

Dokumenty wytworzone przez SB nie odzwierciedlają stanu posiadanej przez nią wiedzy ze strefy jej zainteresowania, będąc tylko podstawą prowadzonych operacji według swoiście pojmowanej idei praworządności i porządku publicznego. Wynikają też z narzuconych schematów działania mających zapobiec przedsięwzięciom woluntarystycznym, o które łatwo w sferach policyjnych. Na SB ciążyło bowiem odium UBP, w którym brak dyscypliny, przy określonej mentalności kadr, prowadził do poważnych nadużyć, a nawet bandytyzmu.

Pełniejsza wiedza o materii działania ujawniana była w czasie poszczególnych operacji oraz narad roboczych, które jednak zazwyczaj nie były dokumentowane. Sporządzano jedynie raporty, które przede wszystkim miały charakter statystyczny. Ukrywano niepowodzenia w pracy operacyjnej, jak niemożność przekwalifikowania KTW na TW z uwagi na zdecydowany opór kandydata. „W latach osiemdziesiątych XX wieku była to wręcz powszechna norma postępowania”²¹.

Dokumenty SB krępowała również swoista poprawność ideologiczna, objawiająca się nie tylko w języku, ale nawet w doborze zakresu zainteresowania. Na przykład pełniący w latach 1957–1970 funkcję zastępcy komendanta KW MO ds. bezpieczeństwa w Bydgoszczy ppłk Bronisław Mądrzejowski nie zgodził się w 1964 r. na wprowadzenie OZI do środowisk dziennikarskich. Stwierdził, że jest to ujęcie błędne politycznie i szkodliwe operacyjnie²². Optował „za pomocą obywatelską”, czyli wytwarzaniem takiej atmosfery w środowisku zainteresowania, że samo będzie ono na siebie donosić, a już najlepiej, gdyby samo likwidowało „zagrożenia”. Taka ideologiczność, poprzez eliminację przedmiotu zainteresowania, skutkowałą eliminacją zapisów o rzeczywistym stanie bezpieczeństwa w określonym segmencie rzeczywistości.

¹⁹ H. Składanowski, *Polityka a służby specjalne w Polsce*, Toruń 2012, s. 90.

²⁰ AIPN BUiAD, sygn. 1658/1, 14.08.1996, Sprawozdanie Komisji Powołanej Decyzją Szefa UOP nr 036 z dnia 16 lipca 1996 roku, k. 15.

²¹ H. Składanowski, dz. cyt., s. 152.

²² AIPN By, 034/114, *Plan kwartalny operacyjnych przedsięwzięć Wydziału III Służby Bezpieczeństwa za okres od dnia 1 I 1964 do dnia 31 III 1964 r.*, Bydgoszcz 15 I 1964, k. 141.

Podsumowanie

Zgromadzone w IPN akta byłej Służby Bezpieczeństwa nie są sfabrykowane (spreparowane), z wyjątkiem dokumentów sporządzonych w ramach operacji dezinformacyjnych czy dezintegracyjnych, jak na przykład fikcyjne przedłużenie okresu współpracy TW „Bolka” w celu wprowadzenia w błąd Komitetu Noblowskiego. Operację tę jednak udokumentowano, a więc dokumenty sfalszowane można łatwo oddzielić od prawdziwych.

Archiwalia pozostałe po SB ukazują przede wszystkim charakter i formy działania owej służby. Wiarygodność ich w zakresie przedmiotu działania SB jest już nieco mniejsza, gdyż akta te w sposób fragmentaryczny i nazbyt intencjonalny opisują ów przedmiot. Wiele wątpliwości, z punktu widzenia precyzji, budzi technika ich sporządzania oraz kompetencje sporządzających. Akta służb specjalnych w odróżnieniu od akt administracyjnych mają charakter materiałów roboczych, a nie dokumentacyjnych. Tknięte są skazą policyjnej tendencyjności, co w latach osiemdziesiątych XX w. podczas procesów sądowych w sprawach politycznych wielokrotnie wykazywane było przez prokuratorów, adwokatów i sędziów.

Uogólniając można stwierdzić, że dokumenty SB mają dużą wiarygodność faktualną, często wątpliwą rekapitulacyjną, a najmniejszą konkluzyjną. Są jednak wyjątki. Opisy procesów, wnioski i oceny zawarte w analizach sporządzonych na najwyższym szczeblu (Wydział Studiów i Analiz) są dość wiarygodne, o czym można pośrednio przekonać się analizując poufne dokumenty najwyższych władz partyjnych i rządowych oparte o raporty SB. Im szczebel niższy, tym wiarygodność pod tym względem zmniejsza się, choć i tam zdarzają się wyjątki. Wiele zależało od sporządzających dokument i zatwierdzającego. Wiele też zależało od rzetelności i zaangażowania poszczególnych ogniw SB i ich kierownictwa.

Na pewno na wiarygodność dokumentów, z jednej strony pozytywnie z drugiej negatywnie, wpływała ich standaryzacja, wymagająca określonego wysiłku przy ich sporządzaniu oraz zapisywaniu informacji, które trudno było zdobyć operacyjnie, w rezultacie czego zastępowano je protezami. Takie preparowanie dokumentów zdarzało się pod koniec lat osiemdziesiątych XX w.

Mniejszą wiarygodność posiadają archiwalia ze schyłkowego okresu PRL niż z poprzednich okresów, na co wpłynęła najpierw kwitnąca wówczas „ontologia pozorów”, a potem atrofia tajnych służb.

Streszczenie

Archiwalia pozostałe po tajnych służbach Polski Ludowej nie są falsyfikatami, lecz stopień ich wiarygodności jest różny w różnych zakresach (faktycznym, rekapitulacyjnym, konkluzyjnym). Wynika to przede wszystkim z roboczego charakteru tych akt. Nie było one nastawione na dokumentację faktów w ich całościowym ujęciu, a miały tylko być pomocą w konkretnych operacjach tajnych służb. Z tą wycinkowością i intencjonalnością wiążą się efekty ideologizacji tajnych służb, która miała na celu budowę i ochronę państwa realnego socjalizmu wbrew rzeczywistym faktom. Archiwalia, podobnie jak materiały prasowe z okresu Polski Ludowej, tknięte są też efektem kultury pozorów, czyli przedstawianiem stanu pożądanego, a nie faktycznego. Z powyższych względów należy je traktować jako źródła pomocnicze, a nie podstawowe.

SŁOWA KLUCZOWE: wiarygodność; służba bezpieczeństwa; donosy; raporty; sprawozdania

Summary

The archives that remained after the secret services of the People's Republic of Poland are not falsifications, but the degree of their probability is different in various scopes (factual, recapitulation, concluding). This is mainly due to the operational character of these files. They were not aimed in documenting facts in their integral view, but were only meant to be an aid in the actual operations of the secret service. Related to those fragmentarily and intentionality are the effects of the secret services ideologization, which aimed to build and protect the state of real socialism in defiance of obvious facts. The archives, just like press materials made in the People's Republic of Poland, are also affected by the result of the presenting apparent truth, hence presentation of a desired state rather than a facts. For this reason, this files should be treated as auxiliary, rather than primary sources.

KEY WORDS: reliability; security service; denunciations; reports; accounts

BIBLIOGRAFIA

Źródła

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, sygn.: AIPN, MSW II, 107/638, AIPN, By 0085/1202, 1561, 1566, 2663, AIPN BUiAD, sygn. 1658/1, AIPN By, 034/114.

Literatura

Dudek A., *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1989*, Kraków 2005.

Galij-Skarbińska S., Polak W., *„Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”. Obóz internowania w Potulicach 1980–1982*, Bydgoszcz 2015.

- Osiński K., *Zarys dziejów NSZZ Solidarność regionu bydgoskiego (1980–1990)*, Gdańsk 2010.
- Pastuszewski S., *Demokracja związkowa lat 1980–1981 w pamięci i ocenie członków NSZZ „Solidarność” regionu bydgoskiego*, „Kronika Bydgoska”, 37, 2017, s. 363–379.
- Pastuszewski S., *Idee niepodległości i suwerenności Polski w działalności informacyjno-propagandowej NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy w latach 1980–1989*, „Kronika Bydgoska” 41, 2020, s. 277–298.
- Pastuszewski S., *Jak długo współpracował TW „Prawnik”?*, „Akant”, 12, 2020, s. 9.
- Pastuszewski S., *NSZZ „Solidarność” lat 1980–1990 jako czynnik integrujący region kujawsko-pomorski*, „Świat Idei i Polityki”, 16, 2018, s. 392–403.
- Pastuszewski S., *Opowieść o sobie samym, Solidarności, Polsce i „chuligaństwie”*, „Akant” 6, 2021, s. 30–31.
- Pastuszewski S., *Podziemna prasa opozycyjna w Bydgoszczy w latach 1981–1989*, „Kronika Bydgoska”, 13, 1993, s. 41–49.
- Pastuszewski S., *Walka o świadomość społeczną. Przyczynek do dziejów prasy konspiracyjnej*, „Kronika Bydgoska”, 11, 1991, s. 237–239.
- Pastuszewski S., Rudnicki D. B., *Czasopiśmiennictwo w woj. bydgoskim w latach 1986–1992. Zarys bibliograficzny*, Bydgoszcz 1993.
- Piotrowski P., *Służba Bezpieczeństwa w latach 1975–1990*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadry kierownicze*, t. 3, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008, s. 9–60.
- Walicki A., *PRL i skok do neoliberalizmu. Jaruzelski. Solidarność. Zdrada elit*, Warszawa 2021.
- Walicki A., *PRL i skok do neoliberalizmu. Antykomunizm zamiast wolności. Porachunki inteligentkie*, Warszawa 2021.
- Przed 13 grudnia*, red. E. Korzecka, Warszawa 1982.
- Radio Solidarność. Podziemne rozgłośnie oraz audycje radiowe i telewizyjne w Polsce 1982–1990*, red. B. Bakuła, Poznań 2008.
- Sidorkiewicz K., *Jak zostałem superszpiegiem*, „Akant”, 12, 2020, s. 7–8.
- Sidorkiewicz K., *Zwyczajna insynuacja*, „Akant”, 1, 2021, s. 31.